

Kobiety i transformacja: krótki słownik

A jak aborcja

Fakty są dobrze znane. Od roku 1993 obowiązuje skrajnie restrykcyjne prawo, dopuszczające aborcję tylko w ściśle określonych przypadkach. Wola kobiety, jej sytuacja materialna czy psychiczna nie jest przesłanką umożliwiającą legalny zabieg. W roku 1996 Sejm znowelizował ustawę, rozszerzając dostęp do legalnej aborcji ze względu na „warunki życiowe i sytuację osobistą”. W roku 1997 Trybunał Konstytucyjny obalił tę nowelizację, zachowując stan prawny z roku 1993, powołując się na ogólne zapisy Konstytucji dotyczące ochrony życia ludzkiego, które obowiązują niemal we wszystkich krajach dopuszczających aborcję. Trzech z dwunastu sędziów zgłosiło zdanie odrębne.

W Polsce dokonuje się znacznie mniej zabiegów legalnej aborcji niż w krajach o podobnym ustawodawstwie (322 przypadki – w roku 2007). Placówki publicznej służby zdrowia nagminnie odmawiają dokonywania zabiegów, nawet gdy spełnione są przesłanki ustawowe. Skala tak zwanego podziemia aborcyjnego nie jest dokładnie znana, można jednak sądzić, że liczba aborcji nie zmniejszyła się w wyniku obowiązywania ustawy. Restrykcyjne prawo nie wpłynęło także na wzrost liczby urodzeń (ich liczba spadała regularnie przez całe lata dziewięćdziesiąte). Wystarczy pobieżnie przejrzeć gazety z ogłoszeniami o „wywoływaniu miesiączki”, żeby zorientować się, jak popularne są „zbiegi” na czarnym rynku usług medycznych. Cena waha się od 1.500 do 3.000 złotych.

Wprowadzenie zakazu aborcji jest jednym z aktów fundujących III RP. Poprzedzała je hałaśliwa kampania propagandowa organizowana przez kościół oraz związane z nim organizacje.

Dominowały trzy motywy: płód i zarodek przedstawiano jako osoby ludzkie (umożliwiło to rozpętanie języka nienawiści wobec „kobiet-morderczyń”); głoszono istnienie „syndromu poaborcyjnego”, czyli głębokiej traumy psychicznej, którą przeżywać mają kobiety po zabiegu, choć żadne niezależne badania nie wykazały istnienia takiego syndromu i nie znajduje się on na liście chorób żadnej poważnej organizacji medycznej; trzecim motywem była ideologia familizmu i natalizmu – płodna, najlepiej wielodzietna rodzina winna stać się głównym celem działań państwa.

Propaganda wytworzyła atmosferę zastraszenia, lecz nie przekonała większości. Sondaże opinii wskazywały jednoznacznie, że zwolenników zakazu jest mniej. Ci, którzy żądali legalizacji aborcji, proponowali referendum w tej sprawie (zebrano 1,5 miliona podpisów). Była to bodaj największa

oddolna inicjatywa obywatelska po roku 89. Ich postulaty zostały jednak odrzucone. Sejm Rzeczypospolitej zakazał aborcji zgodnie z zaleceniami kościoła, wbrew opinii publicznej. Wprowadzenie zakazu aborcji było jawnym pogwałceniem zasad humanitaryzmu, drastycznym ograniczeniem praw reprodukcyjnych kobiet i świadectwem paternalistycznego, quasi wyznaniowego i ideologicznego charakteru rodzącej się polskiej demokracji. Było także dowodem słabości społeczeństwa wobec elit politycznych i kościelnych. Elit polityczne dokonały transakcji – prawa kobiet poświęcono za poparcie potężnej instytucji. Dla kościoła sprawa aborcji stanowiła test władzy w nowych warunkach. Nauczanie dotyczące aborcji stało się głównym orężem ideologicznym katolicyzmu w wymiarze światowym i ujawniało ambicje ścisłej regulacji zachowań wiernych, wywierania wpływu na państwa oraz mobilizacji własnych szeregów wokół silnie nacechowanej symbolicznie sprawy („obrona życia”).

Zakaz aborcji jest możliwy tylko w kulturze silnie patriarchalnej. W Polsce ścisła kontrola zachowań kobiet i wciąż dość powszechna zgoda co do ich podrzędnej roli przyczyniły się bez wątpienia do sukcesu obozu antyaborcyjnego. Na kobiety spadły też wszystkie konsekwencje nowego stanu prawnego. Jeśli nie chcą donosić ciąży, muszą uczestniczyć w przestępstwie, dysponować odpowiednimi środkami finansowymi (co nie daje im i tak praw pacjenta) lub zmuszone są radzić sobie używając środków farmakologicznych, których skutkiem ubocznym jest poronienie. Cierpią przede wszystkim kobiety słabsze ekonomicznie i społecznie.

Zakaz aborcji w Polsce jest wyrazem ideologicznej hegemonii katolicyzmu, świadectwem męskiego szowinizmu, pogardy i okrucieństwa wobec warstw niższych społecznie, autorytarnej kultury sprawowania władzy, pasywności i barku społecznej solidarności, wreszcie zwykłego zakłamania.

Michał Kozłowski

Bieda

Zła sytuacja ekonomiczna i ubóstwo obarcza mocniej kobiety niż mężczyzn. Kiedy pogarsza się sytuacja gospodarcza, kobiety pierwsze tracą pracę. Na nich też odbijają się cięcia wydatków budżetowych, bo kobiety stanowią większość pracowników w edukacji, służbie zdrowia, to one zajmują niższe stanowiska urzędnicze. Bieda obciąża dodatkowo głównym żywicielom rodziny i osobom bezpośrednio odpowiedzialnym za wychowanie dzieci i spełnienie podstawowych potrzeb związanych z reprodukcją życia.

Feminizacja biedy to zjawisko ogólnoświatowe. Kobiety przeważają liczebnie wśród

najbiedniejszych mieszkańców globu. Reformy neoliberalne, zwłaszcza programy strukturalnego dostosowania narzucone zadłużonym krajom, cięcia socjalne, liberalizacja rynków i prywatyzacja pogorszyły sytuację ekonomiczną biednych. Dla kobiet oznaczają konieczność przyjmowania niemal każdego zajęcia w szarej strefie, źle płatnych prac chałupniczych albo podejmowania ryzyka emigracji i poszukiwania zarobków za granicą.

W Polsce także dostosowanie strukturalne pociągnęło za sobą dotkliwie koszty społeczne. Terapia szokowa, która miała być bolesnym, ale szybkim sposobem na znalezienie się w raju gospodarki rynkowej, dla większości okazała się wieloletnim koszmarem. Transformacja pogorszyła warunki życia dużej części polskiego społeczeństwa. Od początku lat dziewięćdziesiątych do roku 2007 stopa bezrobocia wynosiła kilkanaście procent, a w latach 2002–2003 sięgała 20%. W 2006 prawie 1/3 ludności była zagrożona ubóstwem, 12% żyło na granicy ubóstwa absolutnego, a ponad połowie ledwie starczało na zaspokojenie podstawowych potrzeb bytowych i socjalnych. Po roku 2007 ogólna sytuacja trochę się poprawiła, bezrobocie spadło, a wynagrodzenia wzrosły. Niestety już od listopada 2008 trend ten odwrócił się w związku ze światowym kryzysem kapitalizmu. Z każdym miesiącem rośnie liczba zwalnianych pracowników, a pracodawcy obniżają wynagrodzenia. Prognozy ministerstwa pracy mówią, że w 2009 roku bezrobocie może osiągnąć 12-14%. Trudno liczyć, że sytuację uratuje emigracja zarobkowa, gdyż pracy brak również w krajach Europy Zachodniej.

Do feminizacji biedy przyczyniły się w Polsce takie czynniki jak: wyższe długotrwałe bezrobocie wśród kobiet; trudności w powrocie na rynek pracy (zwłaszcza kobiet po 40 roku życia bez wyższego wykształcenia), niższe zarobki, niższe świadczenia emerytalne, samotne macierzyństwo. Kobiety zarabiają średnio 20% mniej niż mężczyźni. Większość pracuje w sfeminizowanych i nisko płatnych sektorach, takich jak edukacja, służba zdrowia czy opieka społeczna, gdzie wynagrodzenia są na ogół niższe od średniej krajowej. Niskie są również wynagrodzenia kobiet pracujących w zakładach produkcyjnych oraz w usługach nie wymagających wysokich kwalifikacji, takich jak handel lub obsługa biur.

Do grupy najbardziej zagrożonych ubóstwem należą kobiety samotnie wychowujące dzieci. W Polsce stanowią 17% wszystkich rodziców. Dla porównania mężczyzn samotnie wychowujących dzieci jest tylko 2%. Ubóstwem zagrożone są także kobiety starsze i samotne. Emerytury kobiet są średnio o 30% niższe niż emerytury mężczyzn, a wiele wskazuje na to, że dysproporcja ta będzie się jeszcze pogłębiać. Zatrudnienie kobiet w wieku 55-64 lata wynosi poniżej 20%. Dochody kobiet są znacznie niższe niż dochody mężczyzn. Większość kobiet w związkach jest zależna od dochodów partnerów. 22% zamężnych kobiet nie posiada żadnych własnych

dochodów, a dochody 41% kobiet są znacznie niższe niż dochody ich małżonków. Na pogorszenie sytuacji ekonomicznej i socjalnej kobiet ma również wpływ ograniczanie wydatków socjalnych, na publiczną edukację, służbę zdrowia, zabezpieczenia emerytalne oraz zasiłki.

Teresa Świąćkowska

Ciąża

Ciąża to według autorytetów katolickich posłannictwo, główna rola kobiety. Przyszła matka powinna się całkiem poświęcić pielęgnowaniu swojego stanu i najlepiej nie zajmować się niczym innym. No, prawie niczym. Musi bowiem jak zwykle obsługiwać męża, dzieci i osoby starsze, bo kto za nią to zrobi? Niewskazane jest jednak myśleć egoistycznie o sobie, a zwłaszcza o swojej „karierze”, która i bez ciąży utrudnia obsługiwanie rodziny.

Inną wizję egoizmu mają autorytety liberalne. Ich zdaniem jest nim skupiać się na swojej ciąży, kiedy rynek wymaga pracy i jeszcze raz pracy. Jak twierdzi Magdalena Środa, „W Polsce mamy (...) problem z brakiem odpowiedzialności kobiet w ciąży, którym się wydaje - zgodnie z politycznym mainstreamem - że ciąża to stan więcej niż błogosławiony”. Ciężarne nie tylko biorą masowo zwolnienia lekarskie „tak jakby ciąża była rodzajem nowotworu”, ale także nie można ich w tym czasie zwolnić z pracy, na czym cierpią pracodawcy i pracodawczynie. Przyszłe matki powinny wczuć się w ich trudną sytuację i dać z siebie wszystko zamiast wykorzystywać ciążę do nieuzasadnionych roszczeń. W odczuciu Środy „albo walczymy o poważne traktowanie na rynkach pracy, albo o rolę świętej krowy z okazji zapłodnionego jaja”. Odpowiedzialna kobieta nie traktuje siebie jak świętej krowy, toteż pracuje na wyścigi z innymi do samego rozwiązania. Wbrew powierzchownym różnicom, te stanowiska są bardzo podobne. Według obu kobiety w ciąży mają za dużo praw, a za mało obowiązków. Nie powinny myśleć o sobie, swoim zdrowiu, potrzebach i perspektywach. Mają się poświęcić. Rynekowi czy rodzinie? Dylemat jest pozorny, bo da się to pogodzić. A jak się nie da, to się zmusi. W końcu kobieta w ciąży jest zależna od pomocy innych ludzi, co stwarza znakomite pole do szantażu.

Katarzyna Szumlewicz

Elastyczność

Elastyczność – podstawowa forma zatrudnienia kobiet w Polsce. Zaczęło się od elastyczności czasu pracy i wynagrodzenia. Pod groźbą zwolnień i restrukturyzacji kobiety będące jedynymi żywicielkami rodzin szły na wszelkie ustępstwa, żeby zachować stałe źródło dochodów.

Bezpłatne nadgodziny i nieformalne zwiększanie obowiązków należały do codzienności. Wkrótce uelastycznieniu uległy formy zatrudnienia. Przyzwyczajenie do prac dorywczych na „umowę o dzieło” lub „umowę-zlecenie” przełożyło się na „wzrost przedsiębiorczości” (zwłaszcza wśród kobiet) i „rosnące samozatrudnienie”. Ulgi podatkowe stanowiły zachętę nie tyle do rejestrowania własnych firm, co do oszczędzania na kosztach pracy. Opłacanie minimalnych składek ZUS zwiększało wynagrodzenie „do ręki” kosztem świadczeń socjalnych, pozwalając doraźnie poprawić poziom życia. Samozatrudnienie często okazywało się jedynym sposobem na powrót do pracy po porodzie i urlopie macierzyńskim albo wychowawczym. Poza sektorem budżetowym (a i tam nie w pełni) nie działały mechanizmy gwarantujące młodym matkom powrót do pracy po przerwie związanej z wychowaniem dziecka. Jednym z rozwiązań zaproponowanych przez rząd było ustawowe skrócenie urlopu macierzyńskiego. Przedsiębiorstwa traktują ciężę, poród i wychowanie (zwolnienia lekarskie!) w kategoriach straty, dlatego zatrudniają młode kobiety na zasadzie ponawianych umów na czas określony, zamiast dających przywileje socjalne umów bezterminowych.

Promowanie elastycznych form zatrudnienia (telepraca, praca w niepełnym wymiarze godzin, praca w domu, zarządzanie projektowe, *freelancing* itd.) zdejmujących koszty z pracodawcy idzie w parze z promocją macierzyństwa w neokonserwatywnym lub półkonservatywnym wydaniu.

Praca „elastyczna” miała być idealnym rozwiązaniem dla młodej matki, która nie chce lub nie może zostawiać dziecka samego (jednocześnie zmniejszono liczbę żłobków i przedszkoli finansowanych z budżetów gmin). Zacieranie rozgraniczenia między prywatnością i pracą zarobkową sprawiało, że obowiązek opieki nad dzieckiem stawał się prywatną sprawą rodziców, szczególnie zajmującej się domem matki. Łączyło się to z pseudo-profesjonalizacją wychowania: matka musi być ekspertką od nauczania początkowego, pedagogiki, dietetyki i psychologii dziecięcej, w czym pomagają jej jedynie kolorowe czasopisma i poradniki.

Walka o szacunek dla pracy reprodukcyjnej staje się w tej sytuacji bezprzedmiotowa.

Agata Czarnacka

Emigracja

W okresie transformacji Polska (podobnie jak inne kraje post-socjalistyczne) została włączona do światowego kapitalizmu i zajęła miejsce na jego półperyferiach. Wiele kobiet w Polsce weszło na rynek taniej pracy domowej i opiekuńczej w krajach Zachodniej Europy, który powstał wskutek zwiększenia zatrudnienia kobiet i jednoczesnego wycofywania się państwa ze wspierania reprodukcji, jak również z rosnącego zapotrzebowania na opiekę nad starszymi ludźmi w krajach bogatej Północy. Kobiety z biedniejszych krajów zostały podjęły się zajęć domowych i opiekuńczych w krajach bogatszych ze względu na biedę, brak pracy i niskie zarobki we własnym kraju. Wyjazdy za granicę stały się w czasie transformacji strategią przetrwania dla wielu rodzin z Polski. Okresowa emigracja zarobkowa stanowiła jedno z głównych źródeł dochodu także dla całych gmin, na przykład w takich regionach jak Podlasie, czy Podkarpacie. W latach dziewięćdziesiątych do okresowej pracy za granicą wyjeżdżali głównie mieszkańcy wsi oraz małych i średnich miast, mający niskie wykształcenie i/lub wielodzietne rodziny. Po 2004 roku, w związku z otwarciem niektórych rynków pracy, a także z dużym bezrobociem wśród absolwentów szkół i uczelni wyższych, wzrosła emigracja ludzi młodych, zwłaszcza do Wielkiej Brytanii i Irlandii. Najczęściej emigranci i emigrantki z Polski pracują w fabrykach, magazynach, kuchni, cateringu, obsłudze turystyki oraz przy sprzątanii w biurach i domach prywatnych, opiekują się osobami starszymi. Najczęstszym zajęciem, jakie podejmowały i nadal podejmują kobiety, jest sprzątanie lub opieka nad starszymi, czy dziećmi. W połowie lata dziewięćdziesiątych kobiety z Polski, głównie z Podlasia zyskały markę jako sprzątaczk i opiekunki w Belgii. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych Polki stały się synonimem sprzątaczek w południowych Włoszech. W Niemczech kobiety z Polski, podobnie jak z innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, odpowiadają na rosnące zapotrzebowanie na opiekę dla osób starszych. Podczas gdy wiele kobiet z Polski zasililo rynek prac domowych i opiekuńczych w Europie Zachodniej, podobny rynek ukształtował się w naszym kraju. Coraz więcej gospodarstw domowych, zazwyczaj należących do beneficjentów transformacji, zaczęło zatrudniać pomoce domowe, najczęściej z Ukrainy. Wstąpienie Polski do Schengen znacznie pogorszyło sytuację prawną emigrantek z za naszej wschodniej granicy, zwiększając tym samym możliwości wyzysku.

Teresa Świąćkowska

Pielęgniarki i położne

Od początku lat 90 w Polsce spada uzwiązkowienie i sympatia dla związków zawodowych. Pogarsza się też jakość warunków pracy w polskiej służbie zdrowia. Niezgoda na polityczne uwikłanie OPZZ i NSZZ „Solidarność oraz coraz gorsze warunki zatrudnienia pielęgniarek i położnych doprowadziły do powstania Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych. W pamięci społecznej działalność tego związku zapisała się dzięki dwóm protestom – w latach 1999 - 2001 w sprawie reformy służby zdrowia wprowadzanej przez AWS oraz w roku 2007 – w sprawie zablokowania podwyżek oraz odmowy dyskusji nad taką reformą służby zdrowia, która nie oznaczałaby rabunkowej prywatyzacji. Pielęgniarki i położne organizowały marsze, blokowały kasy chorych, pikietowały urzędy wojewódzkie, wszczęły też protesty głodowe i okupację urzędów ministerialnych. Podczas demonstracji dochodziło do starć i przepychanek z policją, zarówno w roku 2000 jak i w 2007.

W czerwcu i lipcu 2007 pielęgniarki rozbiły obóz naprzeciwko Urzędu Rady Ministrów, zwany Białym Miasteczkiem. Akcję poprzedziły miesiące dyskusji między najważniejszymi związkami w służbie zdrowia (NSZZ „S” Sekcja Zdrowia, OPZZ, Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy i OZZPiP) oraz wielokrotne, nieskuteczne próby nawiązania kontaktu i dyskusji z rządem Jarosława Kaczyńskiego. Ustawa gwarantująca podwyżki wdrożona przez rząd PiS nie włączała podwyżek do pensji podstawowych, była też określona czasowo – do końca 2007r. To oznaczało możliwość strajku całej służby zdrowia po wygaśnięciu podwyżek. Równie istotnym tematem była dyskusja nad przyszłością systemu służby zdrowia.

19 czerwca 2007, po przejściu ulicami Warszawy w demonstracji, przedstawicielki zarządu OZZPiP weszły do gmachu URMu z petycją, której nikt nie chciał odebrać. Postanowiły tam zostać i czekać, aż premier zdecyduje się z nimi porozmawiać. Czekające przed URMem członkinie związku rozbiły prowizoryczne obozowisko. Policja otoczyła teren kordonem, początkowo nikogo nie wpuszczano, zagłuszono również sygnał telefonów komórkowych. Pielęgniarki przebywały w miasteczku na zmianę, wykorzystywały dni wolne i urlopy, nie odchodziły od łóżek pacjentów. Dzięki temu protest zyskał sympatię społeczną. W tworzeniu Białego Miasteczka brały udział nie tylko członkinie związku, ale również mieszkańcy Warszawy, działacze i działaczki społeczni i polityczni – z kręgów feministycznych, anarchistycznych, socjalistycznych, lewicowych, artyści, naukowcy, a także członkowie i członkinie innych związków zawodowych. Białe Miasteczko jako wyjątkowy protest społeczny przywróciło wiarę w idee związkowe społeczeństwu, jednak rok po tych wydarzeniach przewodnicząca związku z

bólem zauważyła, że szersze postulaty związku nadal nie zostały spełnione. Zmiana ekipy rządzącej nie przyniosła poprawy sytuacji, mimo że obecna minister zdrowia Ewa Kopacz odwiedzała Białe Miasteczko. Szumnie zapowiadany Biały Szczyt - spotkania związków zawodowych z rządem i stroną pracodawców - nie przyniósł większych rezultatów. Związek zawodowy lekarzy poparł tymczasem liberalizację rynku usług medycznych i prywatyzację szpitali, przez co popadł w konflikt z pozostałymi związkami, które przewidują w związku z tymi projektami pogorszenie warunków pracy, konkurowanie za pomocą cięcia kosztów, obniżanie jakości usług i stanowisk pracy. Ten rozłam, przekładający się zresztą również na relacje lekarz – pielęgniarka i położna, jest wykorzystywany przez kolejnych rządzących, jak również przez dyrekcje szpitali, które z powodu niskiego prestiżu zawodu pielęgniarki i położnej oraz ich zależności od lekarzy, nie przyznają niższemu personelowi medycznemu podwyżek. W ostatnim czasie Polskę obiegła informacja o pozwie dyrekcji szpitala klinicznego w Łodzi przeciw strajkującym we wrześniu 2008 pielęgniarkom – zarzuca im nielegalny strajk i żąda 1 miliona złotych za poniesione szkody.

W tej sprawie jak w soczewce skupia się problem polskiej służby zdrowia, w której konflikt pracodawca – związek zawodowy może być rozwiązywany wyłącznie na terenie szpitala. Dyskusja na poziomie rządu nie prowadzi do rozstrzygnięcia. Jednocześnie, dyrekcja szpitala nie czuje się dostatecznie stroną konfliktu, ponieważ zobowiązana jest wymaganiami Narodowego Funduszu Zdrowia, a co za tym idzie – długami, wynikającymi również z zaniżonych wycen świadczeń. OZZPiP oraz inne związki zawodowe w służbie zdrowia przyznają, że rozproszenie odpowiedzialności wśród instytucji różnego szczebla utrudnia zbiorowe negocjacje, a także dyskusje nad branżowym układem zbiorowym. Warto też pamiętać o specyfice protestu w służbie zdrowia, gdzie odejście od stanowiska pracy, czyli od łóżka pacjenta, jest decyzją dramatyczną i zwykle nie spotyka się ze zrozumieniem społecznym.

Praca pielęgniarek i położnych jest jednym z fundamentów społeczeństwa. Niestety, po 20 latach transformacji przedstawicielki obu tych zawodów nie doczekały się większej samodzielności zawodowej, która jest udziałem ich koleżanek w innych krajach europejskich – wręcz przeciwnie, ostatnio zamknięto ostatnią Izbę Porodową w Łędzinach, gdzie położne same przyjmowały porody. Nie otrzymały też wyższych plac, mimo rosnącego poziomu wykształcenia w obu grupach. Jak wskazują działaczki związku, relacja między pielęgniarką a lekarzem w Polsce nadal przypomina tradycyjne małżeństwo, nie zaś partnerski układ profesjonalistów. To oznacza mechanizm błędnego koła, w którym kwestie kulturowe mieszają się z ekonomicznym wykluczeniem i wyzyskiem, a właściwie są chętnie wykorzystywane jako uzasadnienie tych

praktyk. Sytuacji nie poprawia coraz mniejsze zainteresowanie zawodem pielęgniarki i położnej wśród młodych kobiet oraz zwiększająca się liczba migracji do innych krajów. W służbie zdrowia, gdy brak rąk do pracy z powodu niskich pensji, zamiast podnieść zarobki, obdziela się dodatkowymi obowiązkami te kobiety, które jeszcze w pracy zostały.

Julia Kubisa

Polityka rodzinna

W Polsce epoki PRL polityka rodzinna koncentrowała się na poszerzeniu dostępu kobiet do rynku pracy. Zaraz po II wojnie światowej państwo inwestowało w żłobki i przedszkola, kobiety miały pracować głównie jako robotnice. Gdy proces odbudowy wyhamował, ograniczono też inwestowanie w instytucje opieki. Od lat 60 znane jest zjawisko przepelnionych żłobków i przedszkoli, od lat 70 natomiast pojawia się instytucja wcześniejszej emerytury dla kobiet, które miały wyręczać przedszkolanki w opiece nad dziećmi. Płatne urlopy wychowawcze dla matek były jednym z postulatów sierpniowych, realizowanych w latach 80.

W 1990 roku pojawia się nowy szczebel władzy – samorząd lokalny, odpowiedzialny za obsługę społeczności lokalnych. Do obowiązków gmin należy odtąd opieka nad przedszkolami. Przez całe lata 90 daje o sobie znać zjawisko zamykania przedszkoli i żłobków – gminy szukają oszczędności, powołując się na wskaźniki GUS o niższej dzietności. Prognozują, że nie będzie zapotrzebowania na instytucje opieki nad dziećmi. To oczywiście mechanizm błędnego koła, ale do takich decyzji zachęcane są przez prawicowych polityków, którzy miejsce dzieci do lat 6 widzą w domu, przy niepracującej mamie. W czasie rosnącego bezrobocia, które częściej i dłużej dotyka kobiet, opcja urlopu wychowawczego zamiast przedszkola przemawia do wielu. Nie tylko gminy postanowiły zaoszczędzić – od początku lat 90 państwo wycofuje się z dobrze płatnego urlopu wychowawczego, czego obecnym efektem jest urlop bezpłatny, z prawem do niewielkiego zasiłku, jeśli dochód w rodzinie nie przekracza ok. 500 zł na głowę. Rodzina, mimo że w centrum politycznego dyskursu prezentowała się jako ostoja wartości i prawdziwych polskich tradycji, stopniowo pozbawiana jest państwowego wsparcia.

Lata 90 otwiera spór o aborcję, który skutkuje jedną z najbardziej restrykcyjnych ustaw w Europie. Antykoncepcja szybko przestaje być refundowana, a edukacja seksualna jest raczej fantomem niż przedmiotem szkolnym (w przeciwieństwie do nauki religii). Jednak Polacy i Polki,

jak wynika ze statystyk, wzbraniają się przed rodzeniem dzieci. Od połowy lat 90 powstaje kilka projektów polityki rodzinnej, zwanej również prorodzinna, zapewne dla podkreślenia wagi sprawy. Większość pomysłów nie wchodzi w życie i służy raczej do kształtowania wizerunku rządzącej partii jako dbającej o rodzinę. Za rządów AWS samotne matki mogły usłyszeć, że są patologią, której państwo nie powinno wspierać, a na pomoc państwa zasługują jedynie rodziny wielodzietne. Tymczasem w państwowych przedszkolach (poroku 1989 zamknięto 1/3 z nich) i żłobkach (od 1989 zniknęło 3/4) trwa walka o miejsca między rodzicami, którzy konkurują o punkty przyznawane za pracę obojga rodziców czy samotne rodzicielstwo. Ten system wpędza w bezrobocie kobiety, które oddawszy dziecko do przedszkola czy żłobka mogłyby szukać pracy. W roku 2007 PiS ogłosił nowy projekt polityki rodzinnej. Oprócz ciekawych rozwiązań jak mini żłobki czy ulgi podatkowe, uwagę zwracało przerzucenie większości kosztów na inne instytucje – gminy, szkoły wyższe, pracodawców. Projekt zresztą pogrzebała afera gruntowa, a nowa koalicja PO-PSL nie wyraziła zainteresowania prowadzeniem szerszej i bardziej przemyślanej polityki rodzinnej.

Projekty polityki (pro)rodzinnej, ogłaszane zarówno przez SLD, jak i AWS czy PiS, ignorują rolę ojca – państwo kultywuje tradycyjny podział obowiązków rodzinnych, pielęgnowany już za PRL. Co prawda od połowy lat 90 mężczyźni mogą brać urlopy wychowawcze, ponieważ jednak są one bezpłatne, na taki wybór decydują się bardzo nieliczni. Ojcowie pozostają poza dyskursem politycznym o rodzinie do drugiej połowy lat 2000, kiedy to rozpoczyna się dyskusja o urloпах ojcowskich. Pomysł na początku spotyka się z dużym oporem, przecież nie można zmuszać ojców do zajmowania się dzieckiem, bo to wiąże się z kłopotami w pracy i oddzieleniem dziecka od matki. Niemniej jednak w 2008 roku parlament przegłosowuje 2 tygodniowy urlop ojcowski, wydłużając jednocześnie urlop macierzyński z 4,5 do 6 miesięcy (przy czym ostatnie 1,5 miesiąca jest fakultatywne).

Podsumowując, ostatnie 20 lat w polityce rodzinnej charakteryzuje wycofanie się państwa z finansowania jakiegokolwiek wsparcia dla rodzin. Od 2006 roku każdej rodzinie przysługuje jednorazowa zapomoga w wysokości 1000 zł zwana becikowym. Biorąc jednak pod uwagę wysokie opłaty za przyzwoity poród w polskich szpitalach oraz odmowę refundacji znieczulenia, można raczej przypuszczać, że becikowe oznacza przełożenie pieniędzy z kasy państwa do kasy szpitala. Kolejne pomysły jak: telepraca (ustawa uchwalona), mini żłobki, urlopy wychowawcze dla babć – oznaczają przerzucenie odpowiedzialności i wydatków na portfele obywaterek oraz zatrudniających je przedsiębiorstw. Te instrumenty polityki społecznej, które powinny pełnić

jedynie dodatkową funkcję, są właściwie jedynym pomysłem państwa na zachęcanie do większej dzietności. Ulga rodzinna, dzięki której można co roku odliczyć ok. 1000 zł na dzieci, jest tylko kroplą w morzu potrzeb.

Julia Kubisa

Poród

Poród to proces, który musi kobietę boleć. Dlaczego? Ponieważ znieczulenia są drogie i „Budżetu państwa na to nie stać”. Czyżby ciężarne nie płaciły składek? Nawet jeśli to robią, znieczulenie im się nie należy, bo „poród to fizjologia i tak nas, kobiety, stworzyła natura, że pewne rzeczy powinny się odbywać jej siłami”. Tako rzecze Ewa Kopacz, minister zdrowia. Ciekawe, że „siły natury” nie wykluczają użycia oksycyliny i nacięcia krocza „zabiegów, których ciężarne się najbardziej boją”. Niektóre z nich wołałyby cesarskie cięcie niż wspomniane zabiegi, dokonywane bez „nienaturalnego” znieczulenia. Cesarki „na życzenie” należy jednak zlikwidować (co będzie o tyle trudne, że nigdy ich w publicznej służbie zdrowia nie było) gdyż – to już głos autorytetu lekarskiego, wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, dr Tomasza Niemca – „kobieta to nie walizka, którą można sobie dowolnie otwierać i zamykać”. Jeśli rodząca ma pieniądze, wszystko przedstawia się zupełnie inaczej. Może się wówczas nie tylko znieczulić, ale i wynająć osobistą położną, która pomoże jej urodzić inaczej niż w pozycji leżącej, wygodnej tylko dla lekarzy. Ba! Jeśli masz 10.000 złotych, możesz urodzić przez cesarskie cięcie w prywatnej lecznicy. Autorytety rządowe i lekarskie nie zamierzają bowiem ograniczać dostępu do zabiegów płatnych. Jaki z tego morał? Bóg i natura mają władzę tylko nad kobietami, którym zabrakło pieniędzy.

Katarzyna Szumlewicz

„Solidarność”

W sierpniu 1980 roku kobiety uczestniczyły w tworzeniu wolnych związków zawodowych, działały w komitetach strajkowych, demonstrowały poparcie i pracowały dla „Solidarności”. W roku 1981 stanowiły prawie połowę członków związku. Mimo to wśród delegatów na I Ogólnopolski Zjazd „Solidarności” znalazło się zaledwie 7% kobiet, a w Komisji Krajowej tylko jedna (na 82 osoby). Już na początku lat osiemdziesiątych kościół naciskał, żeby „Solidarność” oficjalnie opowiedziała się przeciw aborcji. Związek nie podjął jednak tej sprawy. Nastąpiło to na

drugim zjeździe „Solidarności” w 1990 roku, kiedy przyjęto uchwałę o prawnej ochronie życia poczętego. Zakaz aborcji okazał się ważniejszy niż wprowadzana właśnie reforma gospodarcza Leszka Balcerowicza. O tej ostatniej na drugim zjeździe NSZZ „Solidarność” nie dyskutowano.

Uchwałę popierającą zakaz aborcji podjęli mężczyźni na wniosek mężczyzn. Wśród delegatów było zaledwie 10% kobiet. Protestacyjnego telegramu członkiń Regionu Wielkopolskiego nie odczytano. Protestowały także Sekcje Kobiet, które powstały w Gdańsku w 1989 roku. Kobiety mówiły też o innych ważnych kwestiach: dostępności środków antykoncepcyjnych, warunkach pracy, dyskryminacji oraz niskich emeryturach. Ich żądania – zwłaszcza te dotyczące aborcji – nie podobały się kierownictwu związku. Kobiety oskarżano o uprawianie polityki frakcyjnej oraz próby rozbicia „Solidarności” od wewnątrz. *Tygodnik Solidarność* zarzucił Sekcji Kobiet, że jest organizacją feministyczną. Marian Krzaklewski, przewodniczący związku od 1991 roku, dążył do marginalizacji środowisk kobiecych przeciwnych zakazowi aborcji. Pod jego kierownictwem „Solidarność” powołała w 1991 roku nową Sekcję Kobięcą, która nie wysuwała już kłopotliwych żądań.

Kiedy Krzaklewski został liderem AWS, jednym z głównych haseł politycznych koalicji było niedopuszczenie do legalizacji przerywania ciąży oraz wspieranie wartości chrześcijańskich i narodowych. Rząd AWS spełnił obietnice wyborcze i zaostrzył zliberalizowaną przez SLD ustawę, wzmacniając jednocześnie wpływy kościoła. W okresie reform, które związek popierał, i grupowych zwolnień, na które się godził, w wielu zakładach kierownictwo „Solidarności” było zdania, że kobiety powinny jako pierwsze tracić pracę. Takie rozwiązania uważano za mniej szkodliwe „dla rodziny”.

Teresa Świąćkowska